

Jacek Bierut

Ciało mężczyzny

Osoby:

?

?2

Szczur

Arleta Ludzie

Szef

Fotograf

Ciało

Bocznica. Świt.

Na scenie biurko.

Ciało leży na swoim miejscu.

? (*przechodząc, w rozmowie telefonicznej, ironicznie*): Ale on nie, on tylko tak.

?2 (*przechodząc, w rozmowie telefonicznej*): Każda da się zakopać? Instrument nie zaczyna się w okrężnicy, ale jeśli został ci jeden palec, szukasz podniebienia.

Szczur otwiera bramę. Pod stopami chrupie szkło. Włącza światło. Podnosi podeptane faktury. Dzwoni.

SZCZUR: Śpisz? Się znowu ktoś włamał. Otwierać? A to narzygane? Ja tu jestem od ważenia. No dobra, choćby dziś. To dobrze rozumiesz.

(Pojawia się Arleta Ludzie. Odstawia rower)

ARLETA LUDZIE: Nówka, a już ryska. Po czymś pan tak rzygnął?

(Dzwoni telefon Szczura)

SZCZUR: Nie mogę. Mam chore dziecko. (*do Arlety Ludzie*) Widzi pani, że włamanie było? Ważymy coś? (*do telefonu*) Nie dziś (*rozłącza*).

ARLETA LUDZIE: Tak z worek groszku (*odczepia pusty worek z bagażnika*); (*pocierając ramę*) nówka a już ryska; żeby mi na bagażnik weszło.

SZCZUR: Worek?

ARLETA LUDZIE: Zima się kończy. I sama sobie przywiozę.

SZCZUR: To sama pani sobie nasypie. Tu szufla.

ARLETA LUDZIE: Ja?

SZCZUR: No.

ARLETA LUDZIE: Ale ja worek mam.

SZCZUR: No.

ARLETA LUDZIE: To mi pan worek chociaż potrzymaj.

SZCZUR: Jak pani sobie sama wiezie?

ARLETA LUDZIE: No.

(Pod budę zajeżdża szef. Rzuca się na Arletę Ludzie. Chwyta ją za kurtkę)

ARLETA LUDZIE: To nie ja.

SZEF: Sprzątać to!

ARLETA LUDZIE: To nie ja.

SZCZUR: To nie ona.

SZEF: A kto?

SZCZUR: Ktoś.

SZEF: A ona?

SZCZUR: Klientka.

ARLETA LUDZIE: Ja po groszek tylko.

SZEF: To czemu nie ważycie?

SZCZUR: Bo tylko worek chce. I sama wiezie.

SZEF: Ale ty pazerny jesteś. Nasyp pani. Sama pani widzi. Ale że worek tylko?

ARLETA LUDZIE: Zima się kończy.

SZEF: No, kończy się, franca.

ARLETA LUDZIE: I sama sobie przywiozę.

SZEF: Kalendarza nie oszukasz, choćby człowiek nie wiem jak tyrał.

(Szczur nasypuje i taszczy worek na wagę)

SZEF: Ile ci tam wyszło?

SZCZUR: Czterdzieści trzy.

SZEF: Czterdzieści trzy! To się, pipa, rzeczywiście kończy. To dorzuć chociaż z kilo! To co, posprząta pani?

(Szczur nie dosypuje)

ARLETA LUDZIE: Ja?

SZEF: A ja? Dam rabat dziesięć procent.

ARLETA LUDZIE: Ale ja... mam gdzieś taki rabat.

SZEF: Gdzieś? Rozładuj klientkę. Gdzieś ma mój rabat! Niech jedzie do francowatej konkurencji.

ARLETA LUDZIE: Ale ja po worek taki kawał mam jechać?

SZEF: To se pani patyków pozbieraj. Teraz to się biomasa nazywa. Też się palą. Rabat ma gdzieś. Mój rabat! Ludziom się już w dupach przewraca. Patyki zbierają. W śmieciach kopią. Gównem niedługo będą palić. A ja co, transport opłać, załadunek, rozładunek, postojowe, placowe. Jemu zapłać. Z ZUS-em się

pitol. Ze skarbówką. Z tymi złodziejami (*wskazuje na Szczura*). A przecież to jest trudno policzalne. Rzucę to kiedyś w pizdu! Masz tam coś, Szczur?

SZCZUR: To wywalać mam?

SZEF: To wywalać ma?

(Szczur idzie sprawdzić w biurku)

SZCZUR: Tu cię mam. Wychłał, świnia, wszystko. Przynieśli mi wczoraj za płytki. Ale nawet nie ruszyłem. Skąd wiedział? Nigdy tu na noc nie zostawiam.

SZEF: Ty powiedz lepiej, że się boisz żony. Że ci już nawet herbatę węża.

ARLETA LUDZIE: Ale dwadzieścia.

SZEF: Co, dwadzieścia?

ARLETA LUDZIE: Procent.

SZEF: Jak szaleć, to szaleć. Piętnaście, moje ostatnie francowate słowo.

ARLETA LUDZIE: Ale to tylko czterdzieści trzy kilo. Dla mnie to żaden zysk.

SZEF: Czterdzieści cztery. Fakt, brudny, ale zysk. Policz pani sobie. Czas i tam mają jakieś pięć procent drożej. Jakie tam oni mogą upusty złapać? Biorą po wagoniku i nie wiedzą, co i z kim. To razem masz pani dwadzieścia procent i godzinę dla siebie. To jak?

SZCZUR: I rower się tak nie zniszczy.

SZEF: O, rower.

SZCZUR: Nówka, a już ryska.

ARLETA LUDZIE: A woda?

SZCZUR: Zawsze szuka najniższego miejsca.

SZEF: Będzie. Wszystko będzie. Wiadro będzie, mop będzie. Wszystko będzie.

SZCZUR: I rower się nie zniszczy.

ARLETA LUDZIE: Ale nawet pan nie wiesz, jak źeś mnie pan przekonał.

SZEF: Jak nie wiem? Ja nie wiem? Wszyscy jak nasi politycy, „ale ja nie, ja tylko tak”. Piętnaście procent.

ARLETA LUDZIE: Wam to tylko procenty w głowach. Jak pan nie zgadniesz, to jadę do konkurencji.

SZCZUR: Francowatej.

SZEF: To sobie pani jedź.

SZCZUR: Nówka, a już ryska.

SZEF: Fotograf posprząta. Ja to lubię artyście robotę dać. Nawet rzygi posprząta. To czemu?

ARLETA LUDZIE: Jak pan zgadniesz, to płacę bez żadnych rabatów, a jak nie... to pan sprzątasz.

SZEF: Cwaniara. Tak to zawsze możesz pani powiedzieć, że zem nie zgadł. Ale mogę się założyć o numer pierwszego wozu, jaki tu przyjedzie.

ARLETA LUDZIE: Jak? O numer?

SZEF: O parzystość. Stoi?

ARLETA LUDZIE: Że jak parzysty, to ja sprzątam?

SZEF: A jak?

ARLETA LUDZIE: A jak nieparzysty, to pan sprzątasz?

SZEF: Stoi.

ARLETA LUDZIE: A rabat?

SZEF: Co rabat? Dobra. Jak parzysty, to pani płacisz piętnaście procent drożej, a jak nieparzysty, taniej. Stoi?

ARLETA LUDZIE: Stoi. Ale co?

SZEF: Szczur świadek. To sprzątasz pani, czy nie?

ARLETA LUDZIE: To już nie wiem, na co się umówiliśmy.

SZEF: Na parzystość. Pani pewnie nieparzysty?

ARLETA LUDZIE: Aleś pan wymyślił. To nie sprzątam.

SZEF: Co, nie? Co nie? Założyliśmy się?

ARLETA LUDZIE: To pan zgadnij, czemu się zgodziłam.

SZEF: Boś pani pazerna gorzej niż Szczur.

ARLETA LUDZIE: Tak to pan nigdy nie zgadniesz.

SZEF: Ale o co innego się założyliśmy. O parzystość.

ARLETA LUDZIE: Ale może być konkurencja dodatkowa.

SZEF: Dobra. Boś pani pewnie w życiu się na rzygowinę napatrzyła jak ja na gołe baby.

ARLETA LUDZIE (*klaszcząc w dłonie*): Nie!

SZEF: Jedzie. Toś pani przegrała. Parzysty jest.

ARLETA LUDZIE: Pokaż pan.

SZEF: To potem. Jak mówię, że parzysty, to parzysty.

(*Zajeżdża Fotograf*)

SZEF: Fotograf. Za szmatę. Ta pani płaci. Piętnaście procent.

FOTOGRAF: Z czego?

SZEF: Z czterdziestu czterech.

ARLETA LUDZIE: Trzech.

FOTOGRAF: Ton?

SZEF: Ludzie! Tyle razy wam tłumaczyłem. To nie z pazerności forsa się bierze. Ty niby artysta, a nic nie rozumiesz.

ARLETA LUDZIE: Ludzie?

FOTOGRAF: Jak mi mętnie tłumaczą.

SZEF: To czemu ona nie chce jechać do francowatej konkurencji?

FOTOGRAF: Bo pewnie stamtąd przyjechała.

ARLETA LUDZIE: Pan tu zatrudniasz do czarnej roboty mądrzejszych od siebie.

SZEF: Czemu?

FOTOGRAF: Bo się z nimi pożarła.

SZEF: No, kumam. A czemu się pożarła?

FOTOGRAF: Oni wąsaci. Zębów cała gęba, a nie ma czym gryźć. Same flusie. Tu wołała.

ARLETA LUDZIE: Pan mu podwyżkę daj i sam to posprzątaj.

SZEF: Jaką podwyżkę. On tu na prowizji jest. Powiedz sam, Fotograf, gdzie ty byś miał lepiej?

FOTOGRAF: Ale kto przejechał tego, co tam na rampie leży?

SZCZUR: Jak?

FOTOGRAF: No leży. Człowiek.

ARLETA LUDZIE: To nie fair. Pan żeś wiedział, kto przyjedzie i jaką ma rejestrację.

SZCZUR: Człowiek leży?

FOTOGRAF: Ja go nie przejechałem. Leżał już.

SZEF: Że niby ja? Gównno.

SZCZUR: Pójdę zobaczyć.

SZEF: To pewnie mam sprawcę.

(Idą. Stoją nad Ciałem kołem)

SZEF: Co jest? Przecież jak jechałem, to go tu nie było. Podrzućli? Weź ty go obudź *(szturcha Ciało nogą)*.

(Szczur się pochyla)

FOTOGRAF: Oddycha?

SZCZUR: Jakby coś rzezi.

SZEF *(pochylając się)*: Panie! Panie. Obudź się pan *(wsadza Ciału palce do ust)*. Żyje, ciepły jest.

ARLETA LUDZIE: Co robić? Może ranę jakąś ma? *(pochyla się)* On pijany. Co wy? Nie czujecie? Na kilometr jedzie.

SZEF: Pijany *(macha ręką)*. A kto by francę wachał? Panie, wstawaj, ej. Brakuje trzeciego do butelki! Leć Fotograf po wiadro, bo przez jełopa interes stoi.

SZCZUR: Czeski spirytus mi wychłał.

FOTOGRAF: To on narzygał? Ale gały czerwone ma. Może po pogotowie?

SZEF: Po wiadro leć.

ARLETA LUDZIE: A ja wiem, co mu jest. Taki film widziałam. I takie gały. Miałeś pan tam schowany ten... metanol. Takie coś. Spiryt przemysłowy.

SZCZUR: Oż. To po to dzwonili. Sprawdzić mnie chcieli.

(Odchodzą wszyscy poza Arletą Ludzie. Ciało leży)

ARLETA LUDZIE *(do Ciała, otrzepując je delikatnie i kreśląc znak krzyża)*: Nie ma czystych ludzi, jak nie ma czystych kundli. Teraz już możesz znaleźć się daleko stąd albo zmienić swoje życie w skaczące obrazy. I będziesz mnie kochał do końca, i latał mi pod oknami. A ja? *(Idzie po rower, nie bierze worka, wraca)* Takie choćby tylko chodzenie w szpilkach chodnikiem wydającym dźwięk tak pusty w środku, jakby pod spodem płynęły ścieki przez sekretne nisze. Tak zmienisz moje życie, żeby od tej chwili wszystko, co poczuję lub zobaczę, decydowało. Zapach zmienia ludzi, zmieniają się rysy twarzy. A ja w czerwonych szpilkach będę drżeniem w objęciach dłoni obawiających się, że coś zrobią sobie lub ze mną. *(odjeżdża)*

CIAŁO: Wszyscy codziennie ryzykujemy życiem.

FOTOGRAF *(pojawia się, ciągnie worek)*: Chodnik swoją drogą tak. Potem las. Prawie bym go przegapił. *(odchodzi)*

? *(przechodząc, przez telefon)*: To mogą mi mówić siostry?

CIAŁO: Boję się, że jak odnajdę swoją drogę w Piśmie Świętym, to całkiem się pogubię.

?2 *(przechodząc, przez telefon)*: Nigdy nie będziesz szła sama.

SZCZUR *(pojawia się, podchodzi do Ciała)*: Widziałem o świcie na leśnym parkingu, mapą mojej ojczyzny ktoś się podtarł regularnie wzdłuż Wisły. Sądzę, że to kobieta; i szanuję kobiece pomysły. *(przeogląda kieszenie Ciała, pusty portfel, wyjmuje telefon komórkowy, przegląda. Dzwoni)*. Pani Arleta Ludzie?

ARLETA LUDZIE *(skądś)*: A czemu pan dzwoni z tego telefonu?

SZCZUR: Człowiek, z którego telefonu dzwonię, miał wpisany tylko pani numer telefonu.

ARLETA LUDZIE: I pan do mnie dzwoni z jego telefonu?

SZCZUR: Tak. Do pani. Znaczący: tak.

ARLETA LUDZIE: A kim pan jest?

SZCZUR: Jestem policjantem.

ARLETA LUDZIE: Południowoafrykańscy policjanci mówią po polsku?

SZCZUR: Jeden tak.

ARLETA LUDZIE: I to jest właśnie pan?

SZCZUR: Tak.

ARLETA LUDZIE: Ale pan świetnie mówi po polsku.

SZCZUR: Tak.

ARLETA LUDZIE: Polszczyzna to nie jest normalny język, prawda?

SZCZUR: Czemu?

ARLETA LUDZIE: Nawet jeśli kiedyś było w niej coś szlachetnego.

SZCZUR: Rzadko mam okazję mówić po polsku. Pani Arleta Ludzie?

ARLETA LUDZIE: Ludzie, tak, którzy mówią tym językiem, nie chcą żyć tak, jak żyją.

SZCZUR: Właśnie w tej sprawie dzwonię.

ARLETA LUDZIE: Ale ja nic nie wiem. Mogę powiedzieć tylko, że oni się łudzą w najważniejszej sprawie, że mogą nie pozwolić na to, żeby sprawy toczyły się dalej same. A pozwalają każdego dnia. Czy to sprawa dla policji?

SZCZUR: Same? Tak, w tej sprawie dzwonię. Do kogo należał telefon, z którego dzwonię?

ARLETA LUDZIE: Wie pan, ja nie chciałam przyjąć na ślubie, cywilnym ślubie, żeby nie było, jego nazwiska, a on nie chciał mojego. Nie mogliśmy znaleźć niczego. Nic. Polszczyzna jest pusta. Dlatego przyjęliśmy oboje nazwisko Ludzie. Innego nie ma dla nas w tym języku. A pan? Jak pan się nazywa?

SZCZUR: Warat. Tu Warat. Po polsku Waszczurski.

ARLETA LUDZIE: Szczur?

SZCZUR: Tak, ale na „wa”.

ARLETA LUDZIE: Co pan tu robi?

SZCZUR: Jestem policjantem.

ARLETA LUDZIE: A w Polsce?

SZCZUR: Różnie. Byłem trochę nauczycielem.

ARLETA LUDZIE: O. Polonista?

SZCZUR: To za duże słowo.

ARLETA LUDZIE: Zostawił pan kogoś w Polsce?

SZCZUR: Pyta pani o kobietę?

ARLETA LUDZIE: Tak.

SZCZUR: Nie. Już nie.

ARLETA LUDZIE: Nie tęskni pan?

SZCZUR: Nie.

ARLETA LUDZIE: A do polskich książek?

SZCZUR: Polskie książki są słabe.

ARLETA LUDZIE: To po to pan dzwoni?

SZCZUR: Nie.

ARLETA LUDZIE: Ja też nie lubię rozmawiać o polskiej literaturze. W polskiej literaturze fajne jest tylko to, że można o niej bez żalu nie rozmawiać i to żaden grzech.

SZCZUR: Pani jest wierząca?

ARLETA LUDZIE: Jak ma pan na imię?

SZCZUR: Robert.

ARLETA LUDZIE: Pięknie pan pyta, panie Robercie.

SZCZUR: Możemy się umówić na identyfikację zwłok?

ARLETA LUDZIE: To jak w piosence? Wokalistka śpiewa, śpiewa i w końcu przestaje?

SZCZUR: Nie znam się na muzyce.

ARLETA LUDZIE: Widzi pan, to tak miło porozmawiać z rodakiem, szczególnie z takim jak pan. Pan nie mówi w czasie przeszłym, preferuje pan czas teraźniejszy, panie Robercie, a nawet czuję, że chciałby pan mówić czasem przyszłym, ale ja jestem zamężna.

SZCZUR: Właśnie w tej sprawie dzwonię.

ARLETA LUDZIE: Słucham.

SZCZUR: Pani Arleta Ludzie?

ARLETA LUDZIE: Przy telefonie.

SZCZUR: Dzień dobry.

ARLETA LUDZIE: Dzień dobry. Czuję, że mówi pan dzień dobry, dzień zły.

SZCZUR: Młodszy aspirant Robert Warat z policji kapsztadzkiej. Wydział zabójstw. Znaleźliśmy w porcie ciało człowieka bez dokumentów. Miał w kieszeni telefon, z którego do pani dzwonię. Miał w kontaktach tylko pani numer.

ARLETA LUDZIE: Mówił pan, że Waszczurski.

SZCZUR: Zmieniłem nazwisko. Nikt nie potrafił go wymówić.

ARLETA LUDZIE: Ja potrafię.

SZCZUR: Ale nie w tej sprawie dzwonię.

ARLETA LUDZIE: To jakaś pomyłka. Pan dzwoni z jakiegoś innego telefonu i próbuje mi coś wmówić. Policji nie można wierzyć. Poza tym, co on miałby robić w porcie?

SZCZUR: Gdzie pani teraz jest?

ARLETA LUDZIE: Powiedział pan to tak, jakby wszystko nadal istniało.

SZCZUR: To spytam inaczej. Umówi się pani ze mną?

ARLETA LUDZIE: Nie mogę pić kawy. Wina też nie. Nie w moim stanie.

SZCZUR: Pani jest w ciąży?

ARLETA LUDZIE: Czy to sprawa dla policji?

SZCZUR: Jakoś musimy to załatwić.

ARLETA LUDZIE: To pana zadanie.

SZCZUR: Co pani teraz robi?

ARLETA LUDZIE: Płaczę.

SZCZUR: Gdzie pani płacze?

ARLETA LUDZIE: Wie pan, to smutne. Przypadek sprawia, że ktoś do nas dzwoni, rozmawiamy z tym kimś, troszkę go poznajemy, on nawet robi na nas pewne wrażenie, a potem go tracimy. To jest smutne. Bardzo smutne.

SZCZUR: Ale o co chodzi? Nie chce pani zidentyfikować ciała?

ARLETA LUDZIE: A co to jest ciało? Jakaś przynależność, nawet przywiązanie, ufa się mu. Ono mówi, nie rób mi tego wszystkiego, ale mu się to robi. I nagle pojawia się niepewność. I ta niepewność zostaje już na zawsze. To jedyny stały element każdego ciała. Wie pan, ktoś dzwoni i już jest po wszystkim.

SZCZUR: Jestem w pracy. Nie mogę tak rozmawiać.

ARLETA LUDZIE: Praca to marna zasłona, panie Robercie. Jak ciało. Jak się to już wie, coś już nigdy nie mija. Tylko czy to jest spokój, czy to jest niepokój?

SZCZUR: Jest takie miejsce, gdzie być może znajdzie pani odpowiedź.

ARLETA LUDZIE: Kościół?

SZCZUR: Prosektorium. Przywiozę panią. Chodzi tylko o zidentyfikowanie zwłok. Zerknie pani, poda nam imię, nazwisko, nic więcej. Może polski adres. Może być bez peselu. Zadam kilka pytań. To wszystko. Przynajmniej na razie.

ARLETA LUDZIE: On na pewno nie żyje?

SZCZUR: Tak.

ARLETA LUDZIE: A kto?

SZCZUR: Tego mam nadzieję dowiedzieć się od pani.

ARLETA LUDZIE: Ja nie mogę. Właśnie mdleję, panie Robercie. Przecież mogli mu ukraść ten telefon.

SZCZUR: Właśnie dlatego dzwonię. Trzeba zidentyfikować zwłoki.

ARLETA LUDZIE: A jak to się stało?

SZCZUR: Badamy sprawę. Zabezpieczyliśmy ślady.

ARLETA LUDZIE: Jakaś prozaiczna przyczyna? Mówiąc dokładniej, coś, co się odczuwa z nagłą siłą? Co się szybko wzmaga i jeszcze szybciej staje się nieznośne? Aż staje się nie do zniesienia? Wtedy przyjeżdżacie wy?

SZCZUR: Musimy to jednak opisać dokładniej.

ARLETA LUDZIE: Za szczegółami?

SZCZUR: Tak.

ARLETA LUDZIE: Czyli będzie jakiś akt oskarżenia?

SZCZUR: Wiele na to wskazuje.

ARLETA LUDZIE: Zabójstwo?

SZCZUR: Według mnie skrecono mu kark. Nie mówiłbym pani tego, ale pani pewnie wie, z czego składa się ciało. Chciałbym okazać pani zwłoki.

ARLETA LUDZIE: Chciałby pan, panie Robercie?

SZCZUR: Nie mówię już tak dobrze po polsku.

ARLETA LUDZIE: Jego ciało składało się głównie ze skóry i kości. I ataku zmarszczek. Wargi miał spękane. Uszy duże. Zielonkawe. Jak próbował pozbierać myśli, to masował sobie czoło, a robił to na tyle często, że nad brwiami porobiły mu się takie łuki jak u myszki Miki. I pocierał często skronie, przez co włosy ma troszkę wytarte.

SZCZUR: To on. Ale musimy dokonać okazania. Nie może być żadnych wątpliwości. Jak się nazywał?

ARLETA LUDZIE: Teraz mówi pan do mnie w czasie przeszłym.

SZCZUR: Taka praca. Badam tylko to, co się już wydarzyło.

ARLETA LUDZIE: A w życiu prywatnym?

SZCZUR: Nie. Nie mogę o tym mówić.

ARLETA LUDZIE: Pan coś ukrywa?

SZCZUR: Nie.

ARLETA LUDZIE: W takim razie to może być tylko jedna rzecz.

SZCZUR: Tak?

ARLETA LUDZIE: Ktoś inny mógłby chcieć przemilczeć gwałcenie kobiet, ale nie pan.

SZCZUR: Nie.

ARLETA LUDZIE: Nie chce pan o tym mówić.

SZCZUR: Chcę się umówić na okazanie zwłok.

ARLETA LUDZIE: Pan raczej próbuje zrobić to, czego się nie da zrobić.

SZCZUR: Co?

ARLETA LUDZIE: Napisać dobrą powieść po polsku. Dlatego pan dzwoni. Nawet niezły początek.

(Arleta Ludzie mdleje, Szczur rozłącza się, dzwoni jeszcze raz, Arleta Ludzie nie odbiera)

CIAŁO: Po ułożeniu zwłok można raczej wnioskować, że pierwszy cios był decydujący i że to był cios w żołądek.

? : A za co?

?2: Zawsze za to samo. Wszyscy faceci są tacy sami.

?: Ale jak się człowiekowi skręca kark?

ARLETA LUDZIE: (*oddzwania*) Panie Robercie. Okazanie. Jestem gotowa. Tylko proszę delikatnie.

SZCZUR: Już panią namierzyliśmy. Jadę po panią.

ARLETA LUDZIE: Mówiłam, delikatnie.

SZCZUR: To rutynowe działanie.

ARLETA LUDZIE: Mogłam być tylko z kimś nieszczęśliwym. Z kimś, komu się nie udało. On jest ideałem.

?: Ideały występują tylko w czasie przeszłym.

?2: Ideały spotyka się tylko w czasie przeszłym.

?: Co to będzie?

ARLETA LUDZIE: Bóg mówi, uwierzcie we mnie, a będziecie żyć wiecznie, a nie mówi, że trzeba zabezpieczyć sobie kasę na pogrzeb.

(*Zostaje tylko Ciało*)

FOTOGRAF (*podchodząc do Ciała*): Dałeś mi najlepszą radę w życiu. Nie pal.

CIAŁO (*ożywając*): Bo jak cię wezmą na spytki i odetną od fajek, w kilka godzin wszystko wyśpiewasz. (*wstając*) Znów to samo. Korek, kurde. Rozerwie mnie. Weźmiesz mnie na przeczyszczenie.

SZCZUR (*w kitlu lekarskim*): Panie, ostry dyżur to dla ludzi z wypadku.

FOTOGRAF: Tak, wiem, śmierć okazuje się daremna tylko wtedy, kiedy życie było daremne.

CIAŁO: Ale ja tydzień nic nie ten. Korek. Rozerwie mnie.

FOTOGRAF: Niewysrajamento morikupamomento. Tu.

SZCZUR (*bada palpacyjnie brzuch, gestami obraca Ciało, nakłada rękawicę i wsadza Ciału palec do odbytu*): No, korek. Na osiem gwiazdek. Trzeba do sióstr. One wiedzą, co robić. Tu pieczętka i pyk.

(Bieurko staje się leżanką)

?: Spodnie opuścić. Wypiąć.

?2: Pan się nie boi. Ludzie nigdy nie wiedzą, czego się bać, a czego nie.

? : Bardziej wypiąć.

FOTOGRAF: Na osiem gwiazdek podobno.

?2: Damy radę, siostró.

? : Damy radę, siostró.

?2: Nigdy nie będziesz szła sama, siostró.

? : Na osiem gwiazdek, siostró.

? Wczoraj po dyżurze byłam tak padnięta, że kupiłam nam obiad na Hali. W jednym pojemniku. Żeby taniej. I ten siadł i zeżarł bez pytania wszystko.

?2: Oni wszyscy są tacy sami. Powinno się im operacyjnie zmniejszać żołądki. Już w dzieciństwie. Oni są jak Europa.

?: Wszyscy.

?2: Wszyscy.

? (*wtacza sedes*): To. Tu.

CIAŁO: Tron?

?: To pański orgazmotron.

?: Tacy sami.

?2: Mój mnie ciągle pyta, gdzie są jego skarpetki. Rozumiesz?

CIAŁO: Mam wrażenie, że urodziła się pani w mojej głowie i łaskawy los sprawił, że trafiłem w pani ręce.

(wlewnik pół metra długości. ? i ?2 wlewają mu ze dwa litry różowawego roztworu, dobrze się bawią)

CIAŁO: Jezu!

FOTORGRAF: To ja.

CIAŁO: To żadna ideologia!

?: Wypiąć!

CIAŁO: Ała!

FOTOGRAF (*zagląda im w dekolty*)

?: Ładne?

FOTOGRAF: Co?

?2: Los dydas

? : Szowinista, siostró.

?2: Mizogin, siostró.

? : Dziaders, siostró.

?2: Zwykły kutafon, siostró. To wszystko.

(? / ?2 wychodzą)

CIAŁO (*kładzie się na biurku, przymyka oczy*): Oooooom, oooooom. Oooooom, ommm. Oho! (*zrywa się, biegnie z opuszczonymi spodniami w kierunku sedesu, nie zdążyło, leci to po nogach, rzadkie, w dużej ilości, Ciało z naskoku trafia na sedes*)

FOTOGRAF (*ledwo zdążył uskoczyć, zatyka nos*)

CIAŁO: (*robi takie miny, jakby się uczyło gwizdać*) Coś podobnego.

FOTOGRAF : Ratunku!

CIAŁO: (*wskazując na spodnie*) Warto to prać, czy lepiej od razu na śmietnisko? Kto mi to wypierze?

FOTOGRAF: Ratunku! Przepraszam! Ratunku!

?2 (*z wiadrem i mopem*): Jak pan się czuje?

FOTOGRAF: Przepraszam za kłopot.

CIAŁO: To tylko połowa. Tam fest jeszcze zostało.

?2: Kłopot to ma pan (*kończąc wycierać podłogę tylko z grubsza*), nie ja.

CIAŁO (*wstaje, ściąga spodnie spomiędzy kostek*)

FOTOGRAF: Idziemy?

CIAŁO: Oho! (*już celuje do sedesu*)

SZCZUR (*wchodząc w kitlu*) O, skuteczna metoda. Jak zawsze. Na wszystko. Siostry zawsze dają radę. Jak się pan teraz czuje?

CIAŁO: To tylko połowa. Tam fest jeszcze zostało. Oho!

SZCZUR: Trzeba dużo pić. A na kłopoty z pęcherzem nie patrzeć.

(Ciało po pewnym czasie wstaje, robi kilka kroków, osuwa się na ziemię, Fotograf próbuje zamortyzować upadek, Ciało i tak wali głową o posadzkę w miejscu, w którym dotąd leżało)

FOTOGRAF: Umarł!

SZCZUR: To normalne po gwałtownej utracie płynów. Czasem nawet po obfitym oddaniu moczu może się tak zdarzyć. Damy kroplówkę z potasem. Będzie dobrze.

(Cucenie metodą tradycyjną)

SZCZUR: Ratunku! Przepraszam! Ratunku!

(wbiegają ? i ?2 cucą nietradycyjnie. Skutecznie)

CIAŁO: To śmierć była. Coś tak podniosło mnie wysoko, aż pod okno, wszystko się ruszało i czarniawe było. Ty, spytaj, czy nie zrobiłyby mi tak jeszcze raz.

(Ciało osuwa się, pozostali znikają wraz z sedesem)

CIAŁO (*budzi się, zakładając spodnie*): O Boże. Śnili mi się obrońcy życia.

ARLETA LUDZIE (*wchodząc z ręcznikiem na głowie*): Śniło mi się, że byłam w RPA. Co mówisz?

CIAŁO: Ciągłe tylko to RPA i RPA. Ale nikt nie mówi, co to jest to RPA.

ARLETA LUDZIE: Może wymyślisz coś lepszego?

CIAŁO: Wszystko przemyślałem.

ARLETA LUDZIE: Tak, wiem, zdolność do wielkich czynów się nie liczy, liczy się tylko wielki czyn.

CIAŁO: Od tej chwili każdy szczegół nabiera ogromnej wagi. Wszystko przemyślałem.

ARLETA LUDZIE: Przez sen?

CIAŁO: Nie spałem. Myślałem.

ARLETA LUDZIE: Chrapałeś. Aż się bałam, że sobie odbijesz nerki.

CIAŁO: Wszystko musisz zepsuć.

ARLETA LUDZIE: To się wyprowadź.

CIAŁO: Ale wyjątkowo będę potrzebował twojej pomocy.

ARLETA LUDZIE: Znowu masz plan?

CIAŁO: Jakie znowu? Mam plan. Wszystko spisałem (*wyciąga z kieszeni pogniecioną kartkę, rozkłada*). Między tymi punktami jest ścisły związek. Musisz się ich nauczyć na pamięć. Jeżeli coś pójdzie inaczej, masz sobie pomyśleć, że ten związek jest luźny i go uściślić, aż wrócisz do planu. Jeśli coś zepsujesz i między kolejnymi punktami nie będzie już żadnego związku, po prostu wyjdiesz i to będzie znaczyło, że między nami koniec.

ARLETA LUDZIE (*przegląda kartkę*): A ty?

CIAŁO: Wszystko przemyślane. Ja będę na ciebie czekał. (*wyrywa jej kartkę i wskazuje palcem*) O tu.

ARLETA LUDZIE: A potem.

CIAŁO: To jest koniec wszystkiego, co dotychczas było.

ARLETA LUDZIE: Ale nie koniec wszystkiego?

CIAŁO: Jaki jest ostatni punkt planu?

ARLETA LUDZIE (*próbuje odebrać mu kartkę, Ciało nie pozwala*)

CIAŁO: Nie pamiętasz! Miałaś się nauczyć na pamięć. Między tymi punktami jest ścisły związek! Nic z tego nie będzie. (*obrażony*) Nigdy mnie już nie zobaczysz.

ARLETA LUDZIE: Pamiętam, ale śmiać mi się chce.

CIAŁO: To jaki? No jaki?!

ARLETA LUDZIE: Ale te punkty takie śmieszne.

CIAŁO: To jaki?

ARLETA LUDZIE: Bezpieczeństwo i wolność.

CIAŁO: Dobrze. I co? Kogo warto się trzymać?

ARLETA LUDZIE: Mnie?

CIAŁO: Musisz to wszystko dobrze rozumieć. Jest plan A. Nie możesz niczego oprzeć na emocjach ani niczego pozostawić przypadkowi. Wszystko masz wypisane krok po kroku. Jeśli będziesz musiała podjąć jakąś decyzję, to tylko na podstawie zdarzeń, nigdy strachu lub intuicji. Ty ich nie zrozumiesz. Intuicję zostaw przed furtką. Oni myślą zupełnie inaczej niż zwykli ludzie. W każdym punkcie masz podpunkt B. Jeśli plan A nie zadziała, idziesz planem B. Ale tylko po to, żeby wrócić do A. Rozumiesz?

ARLETA LUDZIE: A jak plan B nie zadziała?

CIAŁO: To idziesz planem A!

ARLETA LUDZIE: A jak zabraknie czasu?

CIAŁO: Wiesz, dlaczego kobietom tak trudno dogodzić?

ARLETA LUDZIE: Bo mężczyźni zawsze się spieszą i nie potrafią ich zaspokoić.

CIAŁO: Bo kobiety piętrzą trudności. Wszędzie. Nawet tam, gdzie ich nie ma.

ARLETA LUDZIE: A jak otworzy matka?

CIAŁO: Mówiłem! (*pokazując kartkę*) A co tu jest napisane jak byk?

ARLETA LUDZIE: Środa.

CIAŁO: No właśnie. Nie otworzy. Ma tłuste włosy, nie otworzy.

ARLETA LUDZIE: To rozumiem. A czemu on miałby mnie wpuścić na hasło „Jestem opiekunem osiedla”?

CIAŁO: Zobaczysz. Tylko idź ściśle planem A.

ARLETA LUDZIE: Dzień dobry.

CIAŁO: (*na stronie łapie się za głowę*)

ARLETA LUDZIE: Jestem opiekunem osiedla.

SZEF: O co chodzi?

ARLETA LUDZIE: Wszyscy mają tu problem z internetem, bo za wolno chodzi. Pan płaci za dwadzieścia mega na sekundę, a ile pan ma?

SZEF: Dobrze mi chodzi. Świetnie chodzi. Mam wszystko.

ARLETA LUDZIE: Na pewno ma pan tak jak u sąsiadów. Tracz ma pięć.

SZEF: A Sokal?

ARLETA LUDZIE: Sokal to ma cztery.

SZEF: Ja mam na pewno dwadzieścia.

ARLETA LUDZIE: Ładny dom.

SZEF: Na ulicy najładniejszy.

ARLETA LUDZIE: Sokal sobie fajnie w środku urządził.

SZEF: Ale internet ma słaby.

ARLETA LUDZIE: Ja jestem opiekunem osiedla.

SZEF: Tak?

ARLETA LUDZIE: Tak.

SZEF: Oni by całą ulicę dla siebie chcieli. A palą syfem. A w ogródku same choinki.

ARLETA LUDZIE: A pan?

SZEF: Ja mam nowy piec. I rozpalam od góry. Nic mi nie dymi. Biały dym mi idzie. A w ogródku wszystko mam. Jak trzeba.

ARLETA LUDZIE: A internet?

SZEF: Ja korzystam. Wszystko wiem. Zdziwiłaby się pani.

ARLETA LUDZIE: Może zbadam prędkość? Dla pewności.

SZEF: A jaki koszt?

ARLETA LUDZIE: To zwykłe badanie prędkości. Za darmo.

SZEF: Ja mam dobry internet.

ARLETA LUDZIE: Mogę?

(Wchodzi bez czekania na odpowiedź, Szef wpuszcza Arletę Ludzie)

SZEF: Świetny komputer. Ja jestem na bieżąco.

? (*tylko jako głos*): Kto przyszedł?

SZEF: Pani jest opiekunem osiedla.

?: Naszego?

ARLETA LUDZIE (*korzystając z komputera*): Tak.

SZEF: Tracz i Sokal mają wolny internet. Słyszałaś? A się puszą. Tracz najbardziej. Znów nową choinkę posadził. Widziałem. Kopał dotek tak, jakby sam siebie w dupę kopał.

ARLETA LUDZIE: Pan ma rzeczywiście pięknie urządzone dom. Te meble to antyki?

SZEF: Nie kupuję byle czego. Niektóre meble sprowadziłem aż z Holandii.

ARLETA LUDZIE: Tracz i Sokal mogą panu tylko pozazdrościć.

?: Śmieci kupuje. W Holandii na chodniki to wynoszą. Potem taki to przywozi taką dryndą.

SZEF: Słyszysz, co pani mówi?

ARLETA LUDZIE: Pan jest profesorem?

SZEF: Słyszysz, co pani mówi? Mam wykształcenie techniczne. Wie pani, kto zbudował talerze na Śnieżce?

ARLETA LUDZIE: Pan?

SZEF: Nie takie rzeczy się budowało. Pokazać pani zdjęcia?

ARLETA LUDZIE: Oczywiście, panie Januszu.

SZEF (*zaniepokojony*)

ARLETA LUDZIE: Jestem opiekunem osiedla.

SZEF: Tak?

ARLETA LUDZIE: Tak.

SZEF: Ma pani jakiś papier?

ARLETA LUDZIE: Oczywiście. Ten dom też pan sam zbudował?

SZEF: Pani nie jest od tych tam, spod kościoła? Pani pokaże ten papier.

ARLETA LUDZIE (*wyciągając karteluskę*): Pragnienie porządku świata jest pragnieniem nieustającego porządku świata w każdym aspekcie. Gdyby udało nam się wprowadzić porządek we wszystkim, bylibyśmy doskonali.

SZEF (*czyta*): Agnieszka Wrona, opiekun osiedla. Zaświadczam, że ta osoba jest naszym przedstawicielem, opiekunem państwa osiedla i posiada wszelkie pełnomocnictwa potwierdzone notarialnie. Podpis nieczytelny. Ale o co chodzi?

ARLETA LUDZIE: Robię badanie szybkości internetu. Zajrzyjmy. O, test się już skończył. Ma pan internet w szybkości siedem na trzy mega na sekundę. A płaci pan za dwadzieścia na pięć? Mogę zobaczyć umowę?

SZEF: Gdzie mamy umowę?

?: Jaką umowę?

SZEF: No, tą.

?: Oj tam.

SZEF: Pewnie w kuchni. Oszukują mnie?

ARLETA LUDZIE: Wszystkich oszukują.

?: Jak notarialnie, to trzeba uważać.

SZEF: Ale mniej niż Tracza i Sokala?

ARLETA LUDZIE: Ma pan szczęście.

SZEF: Pani poczeka (*wychodzi*)

ARLETA LUDZIE (*wyciąga szufladę z biurka, odrywa kasetkę przytwierdzoną za tylną ścianą szuflady*)

?: Wie pani, on siedzi w fotelu, ale nie pamięta, że na nim usiadł. On szuka w kuchni, ale nie pamięta czego szuka.

ARLETA LUDZIE (*chowa kasetkę do torebki, wsuwa szufladę na miejsce*)

SZEF (*wbiegając*): Tu musi być (*wysuwa szufladę*)

?: Ona ma dużo książek, ale nie ma nikogo, kto by go cenił.

SZEF (*wyciągając jakiś papier*): Jest!

?: Jak się nie wierzy w Boga, to się wierzy w głupie książki, których się nigdy nie czyta.

ARLETA LUDZIE (*biorąc od Szefa papier, rachunek za energię elektryczną*): Mają państwo dzieci?

SZEF: Jednego niedojdę.

ARLETA LUDZIE: No tak. Dwadzieścia na pięć.

?: Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

ARLETA LUDZIE: Oszukują pana. Ale mniej. Pójdę już.

SZEF: Ale nie widziała pani zdjęć.

ARLETA LUDZIE: Syna?

?: On mu spalił wszystkie swoje zdjęcia. Tak szanuje ojca.

SZEF: Niech jej pani nie słucha, ona śpi na wznak z rozłożonymi nogami.

?: Ale sama śpię. Kto by chciał spać z takim śmierdzeniem.

ARLETA LUDZIE: Pójdę już.

SZEF: A zdjęcia? Mam wszystkie budowy. Dokumentacja jest u mnie w porządku.

?: Może pani iść, on nie ma już żadnych pieniędzy.

SZEF: Dokumentacja jest u mnie w porządku.

?: Niech pani pamięta. Facet zaraz po pięćdziesiątce zaczyna tak śmierdzieć, że nie da się z nim spać.

ARLETA LUDZIE: Proszę pozdrowić syna. (*Wychodzi*)

CIAŁO: Znalazłaś?

ARLETA LUDZIE: Ciągłe te pytania.

CIAŁO: Ale masz?

ARLETA LUDZIE: Nie.

CIAŁO: Ale nie znalazłaś?

ARLETA LUDZIE: Znalazłam.

CIAŁO: To masz?

ARLETA LUDZIE: Nie. Wystąpiły komplikacje.

CIAŁO: Widziałaś matkę?

ARLETA LUDZIE: Nie.

CIAŁO: Ojciec wyszedł do kuchni?

ARLETA LUDZIE: Tak.

CIAŁO: To nie rozumiem. Wszystko miałaś punkt po punkcie.

ARLETA LUDZIE: Niektóre punkty nawet przeskoczył. Ale za mało w instrukcji było o szufladzie. No i podobno spaliłeś mu wszystkie swoje zdjęcia. Po co własnemu ojcu palić wszystkie swoje zdjęcia?

CIAŁO: Spodobał ci się. Że fajny. Miałaś to w instrukcji, on będzie miły, ale nie można w to wierzyć.

ARLETA LUDZIE: Za mało było o szufladzie. Z facetami zawsze to samo. Jak ma posprzątać, to jest nieposprzątane. Po pięćdziesiątce śmierdzi. Jak pisze instrukcję, to jest za mało o szufladzie.

CIAŁO: Wszystko było, tylko trzeba umieć czytać ze zrozumieniem, a ty jak czytałaś, to ruszałaś ustami.

ARLETA LUDZIE: A wsuwałaś kiedyś szufladę bez kasetki?

CIAŁO. Nie.

ARLETA LUDZIE: To idź i sprawdź. Bez kasetki nie wchodzi.

CIAŁO: A z kasetką?

ARLETA LUDZIE: Bez problemu.

CIAŁO: Nie rozumiem.

ARLETA LUDZIE: Właśnie. Ty nie znasz możliwości własnego ojca. Zbudował chyba wszystko poza wieżą Babel.

CIAŁO: Tak ci powiedział?

ARLETA LUDZIE: Mniej więcej. I powiem ci. Od rana miałam wrażenie, że coś prowadzi mnie za rękę. Ale myślałam, że to ty. A teraz wiem, że to nie ty.

CIAŁO: Doigrałaś się. Odchodzę (*chce odejść, nawet robi kilka kroków, ale nie odchodzi, wraca i wymierza Arlecie Ludzie jeden cios*)

ARLETA LUDZIE (*pada na miejsce ciała*)

CIAŁO (*zabiera torebkę i odchodzi*)

(*Szczur w kitlu podchodzi do Arlety Ludzie, pochyla się*)

SZCZUR: Jak się pani nazywa?

ARLETA LUDZIE: Co z nim?

SZCZUR: Z kim?

ARLETA LUDZIE: Z tym, co był ze mną.

SZCZUR: Sama pani leżała. Pamięta pani wszystko? (*gładzi ją po brzuchu*)

ARLETA LUDZIE: Tak. Pokochać kogoś znaczy często to samo, co się go przestraszyć.

SZCZUR: Jak się pani nazywa?

ARLETA LUDZIE: Gdzie ja jestem?

SZCZUR: W umie... w szpitalu. (*obmacuje ją coraz wyraźniej*)

ARLETA LUDZIE: W Polsce?

SZCZUR: A gdzie? Nic pani nie pamięta?

ARLETA LUDZIE: W Umie? To Rosja.

SZCZUR: W umieralni, ale w szpitalu. Po prostu w Polsce.

ARLETA LUDZIE: W Polsce się wszystko dzieje tak, jakby się nic nie działo.

SZCZUR: Jak się pani nazywa? Nic pani nie pamięta?

ARLETA LUDZIE: Chciałam się tylko z nim zabawić tą kasetką.

SZCZUR: Z kim?

ARLETA LUDZIE: Z nim. Pamiętam ostatni punkt.

SZCZUR: O, ostatni punkt. To dojdziemy do reszty. Koniec zawsze jest najtrudniejszy. Jaki jest ostatni punkt?

ARLETA LUDZIE: Ale to należy do leczenia?

SZCZUR: Nie, to należy do terapii.

ARLETA LUDZIE: Terapii?

SZCZUR: Tak. Jest pani w terapii. Tak się mówi. Poddaliśmy panią terapii. Lepiej?

ARLETA LUDZIE: Boję się.

SZCZUR: Bardzo proszę. Jak będę miał ostatni punkt, to będę miał punkt zaczeplenia. I dojdziemy do kasetki.

ARLETA LUDZIE: Ale ostatni? On to napisał tak śmiesznie. Bezpieczeństwo i rozkosz. Tak brzmi ostatni punkt. Bezpieczeństwo i rozkosz. Pan to rozumie? Czyje bezpieczeństwo i czyja rozkosz?

SZCZUR: Tak. Akurat to tak. Zbadam panią. (*dobiera się do niej*) Wygląda dobrze. (*nie przestaje*). Jakbym wchodził w wodę. Rozumiesz? Jakbym był górą, która wchodzi, osuwa się w wodę i to woda ma uznać, kiedy dość. Kiedy jest pełna.

ARLETA LUDZIE: Pełna?

SZCZUR: Mnie.

ARLETA LUDZIE: Realizuje pan plan A punkt po punkcie? A potem RPA?

SZCZUR: Wszyscy tylko RPA i RPA. Ale nikt nie mówi, co to jest to RPA.

ARLETA LUDZIE: Chce mi się rzygać.

SZCZUR: Miałaś wstrząśnienie mózgu.

ARLETA LUDZIE: Powinnam zjeść jakieś śniadanie.

SZCZUR: Potem. Zaraz. Ooooooooooom!

ARLETA LUDZIE: Ale ja nie chcę. Ja nie chciałam. Jestem już w ciąży? To chyba tylko ciocia będzie szczęśliwa. Ona tylko „Macie posprzątane. A kiedy dziecko, Arletko, kiedy dziecko?”.

(Szczur pozbywa się kitla, kończy)

(W porcie)

ARLETA LUDZIE: Panie Robercie, i co ja mam zrobić?

SZCZUR: Nie wiem.

ARLETA LUDZIE: To jest okropne miejsce.

SZCZUR: Kiedyś było przyszłością tego miasta, a kiedy przyszłość nadeszła, okazało się, że to zasrane miasto nie ma żadnej przyszłości.

ARLETA LUDZIE: Wie pan. Nic mnie nie zaniepokoiło. Nawet nie przyszło mi do głowy, że coś jest nie w porządku.

SZCZUR: Zawsze tak jest.

ARLETA LUDZIE: Mam pytanie. Czy rozmawia pan teraz ze mną zawodowo?

SZCZUR: Pani Arleto, wręcz przeciwnie.

ARLETA LUDZIE: Przeciwnie?

SZCZUR: Ja tylko słucham.

ARLETA LUDZIE: Muszę pana prosić o pomoc. Ja nie mam pieniędzy, żeby sprowadzić go do Polski.

SZCZUR: Jego? A warto? Może go pani pochować tutaj.

ARLETA LUDZIE: Tutaj?

SZCZUR: Na to każde miejsce jest dobre? Pani też tu może zostać.

ARLETA LUDZIE: Tu?

SZCZUR: Państwo nie byli małżeństwem.

ARLETA LUDZIE: Skąd pan wie?

SZCZUR: Dedukcja.

ARLETA LUDZIE: Nie byliśmy. Zmieniliśmy tylko oboje nazwisko na Ludzie. To się też robi w Urzędzie Stanu Cywilnego. Nie ślub, ale jak ślub. To nie jest karalne.

SZCZUR: Gdybym został pani mężem, też chciałbym je przyjąć. Robert Ludzie. Pięknie brzmi, prawda? I nie jest na „wa”.

ARLETA LUDZIE: W sumie, ludzie czy szczur. Pan poprosił mnie właśnie o rękę?

SZCZUR: Chce pani wiedzieć, jak najtaniej zorganizować tu pochówek? Zapraszam panią na kolację.

ARLETA LUDZIE: Kolację?

SZCZUR: Nie spytała pani „Jak?”. Cieszę się.

ARLETA LUDZIE: Pan się cieszy? A nie wydaje się panu, że zdarzenia prowadzące do tej śmierci wydają się w istocie fałszywe.

SZCZUR: Istotnie, jest to pierwsze znane mi zabójstwo w dziejach kryminalistyki, w którym drobiazgi nie mają znaczenia.

ARLETA LUDZIE: Ale złapie pan mordercę?

SZCZUR: Na tym założeniu opieram całą swoją pracę.

ARLETA LUDZIE: I to wystarcza?

SZCZUR: Tak. Może jeszcze przydają się dwie dodatkowe składowe. Mianowicie, że istnieje harmonijny porządek każdego morderstwa. I że bierze się on wprost z jego niepodważalności.

ARLETA LUDZIE: Nikt się panu nie wymknie?

SZCZUR: Tak. Całość widzi tylko ten, kto widzi, że bez tego nie ma całości. To cała sztuka.

ARLETA LUDZIE: A nie mówiłam? Pisz pan powieść.

CIAŁO (Przy biurku wyjmuje z torebki kasetkę. Nie potrafi jej otworzyć. Po wielu próbach udaje mu się to odpowiednio zagiętym spinaczem. Zagląda do środka. Rzuca kasetkę ze złością na podłogę)

SZCZUR: Ma pani gdzie spać?

ARLETA LUDZIE: Kapsztadzcy policjanci obdarzeni są szczególną łaską?

SZCZUR: Ale że co?

ARLETA LUDZIE: Który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę?

SZCZUR: Nie znam się na sakramentach, ale ten jest chyba szósty. A ja bardziej bym myślał o siódmym.

ARLETA LUDZIE: Mówi pan teraz o kopulacji, panie Robercie?

CIAŁO (*idzie, wyje*)

FOTOGRAF (*skądś*): Eeee! (*po chwili*) Guchy jesteś?

CIAŁO: O co chodzi?

FOTOGRAF: Wyjiesz jak dziecko.

CIAŁO: Tego nie da się spokojnie opowiedzieć.

FOTOGRAF: Nie ma nocy, żeby się tu ktoś taki nie przypałał. Cho no tu.

CIAŁO (*nie wie gdzie i jak*)

FOTOGRAF: Na czworaka. Właż.

CIAŁO (*włazi*)

FOTOGRAF: Co jest.

CIAŁO: Nic.

FOTOGRAF: Przecież widzę.

CIAŁO: Ojciec mnie oszukał.

FOTOGRAF: No to prawie jak z Bogiem. Nie mówi tego wprost, ale mówi. Chcesz osiągnąć życie wieczne, musisz najpierw umrzeć. Nie?

CIAŁO: Niby tak.

FOTOGRAF: A jak umierasz, to co?

CIAŁO: Nie wiem.

FOTOGRAF: Ale ja wiem. Stoisz przed drzwiami, wysoko. Wszystko takie czarniawe, a ty jakby przy oknie fruwasz. Wychylasz się, żeby spojrzeć w dół, a tu się okazuje, że jest tak pochmurno, że nic nie widać, nawet z tej wysokości. Ciebie też tam nie ma. Nic. Jakaś dziura w powietrzu, którą próbujesz coś krzyknąć, a tu się okazuje, że nie masz ust, ale w ustach masz lufę pistoletu i możesz wymawiać tylko samogłoski. Oe, krzyczysz, co ma oznaczać „Ojcze”, ale odpowiada ci tylko szcęk odbezpieczenia gana. Nie?

CIAŁO: Nie wiem.

FOTOGRAF: Ale ja wiem. Żadnego „poszed stąd”, czy czegoś w tym rodzaju, tylko ten dźwięk. Nic, nigdzie. A jesteś bardzo rozgoryczony. Żeby chociaż jakiś policjant, jakiś strażnik, jakiś święty. Nic. I powiem ci, że w żadnym podręczniku tego ci nie napiszą. Możesz mi wierzyć. Przeczytałem wszystkie. Ludzie wyrzucają mnóstwo podręczników. Nic.

CIAŁO: No i?

FOTOGRAF: Gdybyś wiedział, jak to się skończy, wolałbyś już nie żyć. Masz żonę?

CIAŁO: Coś jakbym miał.

FOTOGRAF: Kochasz ją?

CIAŁO: Nie wiem, jak to powiedzieć. To skomplikowane.

FOTOGRAF: No pewnie. Facet myśli, że kogoś kocha, ale chodzi mu tylko o posiadanie na własność.

CIAŁO: Ona jest chyba teraz w szpitalu.

FOTOGRAF: Chyba?

CIAŁO: A może w prosektorium?

FOTOGRAF: O. Fajno. To znaczy, że ty będziesz w więzieniu? Więzienie jest jak bezsenność. Wszystko się oddała. Nie możesz nikogo dotknąć, ale też nic nie może dotknąć ciebie. Głuche odgłosy. To wszystko. Jakbyś siedział pod wodą. To dlatego tak wyłeś?

CIAŁO: (wyje) Nie.

FOTOGRAF: To nie rozumiem.

CIAŁO: Przez ojca. Miało być dużo pieniędzy, poukładanych równiutko, a były cztery moje zdjęcia. Z dzieciństwa. Rozumiesz? A spaliłem mu wszystkie. A miał. I to cztery. Rozumiesz to?

FOTOGRAF: Tak. W więzieniu też się nie siedzi za to, co się samemu zrobiło, tylko z powodu tego, co zrobili inni. Potrzeba dużo ludzi, żeby jednego dziada wsadzić do więzienia.

CIAŁO (wyje)

FOTOGRAF: Nie ma co tak wyć, wszystko jest tak samo, nawet z samym Jezusem.

CIAŁO: Ale że jak?

FOTOGRAF: A kim by był dziś Jezus, gdyby to nie inni opisali go w tych ewangeljach? Na tym to polega, koleś. Wiem, bo czytałem. Ludzie często wyrzucają biblię.

CIAŁO: (wyje) A o tobie ktoś napisze?

FOTOGRAF: A niby po co? Wszystko, z czego byłem dumny, jest już wyrzucone. Z tobą jest tak samo, tylko jeszcze o tym nie wiesz. Prawdopodobieństwo tego, że nie umrzesz, w porównaniu z tym, że umrzesz, ale coś po tobie zostanie, jest takie samo. Zero. Kapujesz? Jak masz maturę, to powinieneś kapować.

CIAŁO: Pewnie nie ma dnia, żebyś nie umierał na kaca. A ty masz maturę?

FOTOGRAF: A co to jest matura? A co to jest kac? Kac, chłopie, dotyczy tylko tych, którzy do niego dopuszczają. Jak matura. Kac jest dla głupców. Ale dobrze,

że zwracasz na to uwagę. Tam jest taki sklep. Wszystko tam mają, co potrzebne człowiekowi. Masz kasę? Jak masz maturę, to masz.

CIAŁO: To ty idź (*wygrzebuje pieniądze*). Idź.

FOTOGRAF: Odkąd nie mogę spać, nie lubię chodzić. Nogi mi się męczą. Jakbym się mógł modlić, to bym się modlił tylko o to, żeby na ten mój łeb spadł porządny meteoryt.

CIAŁO: Zaczynasz pierdolić. Idę.

FOTOGRAF: Ale wrócisz? Weź dwie. Jedna to za mało. Weź dwie.

CIAŁO: A ty w tym czasie masz się oduczyć pierdolenia (*wypetza i odchodzi*).

FOTOGRAF: Najpierw ciągle patrzyłem, która godzina, a potem się oduczałem. Ty, która godzina?

SZCZUR: Nie musisz go chować. Mogę oddać jego zwłoki na zajęcia z anatomii. Ucieszą się. A potem pokryją koszty uporania się z resztą.

ARLETA LUDZIE: Tak. Morderstwo bez kogoś takiego jak pan jest nic nie warte. A pan? Jest pan coś wart bez morderstw?

?2: Nie wolno się godzić na niezmienną swoją losu.

?: Myślę, czuję, decyduję!

CIAŁO (*zaglądając do kasetki*): Ten mój ojciec skurwysyn pozbawiony jest racjonalności. I to nie w filozoficznym, ale w dosłownym znaczeniu.

ARLETA LUDZIE: Wie pan, co mu powiedziałam. I miałam rację.

SZCZUR: Że go ktoś w końcu zabije? Z kimś zadarł? Czegoś nie oddał? Wmieszał się w coś?

ARLETA LUDZIE: Nie. Powiedziałam mu: *Strzeż się. Siebie się strzeż. Jeśli uwolnisz się od swojego ojca, zginiesz.*

SZCZUR: To nie było samobójstwo. Znam się na tym. Jemu ktoś skręcił kark. Pokazać ci, co się wtedy robi z tym włoskiem, na którym trzyma się cała głowa?

ARLETA LUDZIE: To ja prałam jego brudy, smażyłam mu schabowe i grzałam łóżko, a on myślał tylko o tym, czy lepiej zostać milionerem, gwiazdą rocka czy raczej kimś, kogo jego ojciec nigdy nie złamie. Wie pan, co mu powiedziałam?

SZCZUR: Milioner? Aż tak źle ubrany?

ARLETA LUDZIE: Powiedziałam mu: *Wszystko, co do ciebie należy, zmieści się z tobą w trumnie.* Wie pan, co odpowiedział?

SZCZUR: Nie.

ARLETA LUDZIE: W piekle już wszystko wiedzą, ale nie wiedzą, że ziemia jest okrągła.

(przy biurku, grają w kraty)

CIAŁO: Dla mnie dwie, bo mnie dmie.

SZEF: Przybastuj.

CIAŁO: Peniasz?

SZEF: Przybastuj.

CIAŁO: Nie cykaj.

FOTOGRAF: Dla mnie dwie, jak we śnie.

SZCZUR: On się budzi i nigdy nic nie pamięta.

FOTOGRAF: Ale smak w gębie jaki. Jakbym całą noc skwarkę lizał.

SZCZUR: Be żeś zębów nigdy nie mył.

FOTOGRAF: A co ja, głupi? Żeby chodzić do dentystki.

SZCZUR: Ona wrywna, oj, wrywna.

SZEF: A bez dentystki nie można umyć?

FOTOGRAF: Ziemi nie żrę.

SZEF: Tak, zębów cała gęba, a nie ma czym gryźć (*kładzie na stole kluczyki od samochodu*).

CIAŁO: Zdrów (*wskazuje na Arletę Ludzie*). Sprawdzam.

SZEF: Jak zdrów, to witam (*wyklada karty*)

CIAŁO: Śniły mi się dziś lody o smaku parkietu (*rzuca karty bez odkrywania, odchodzi*)

?: Fredziu!

CIAŁO: W piekle już wszystko wiedzą, ale nie wiedzą, że ziemia jest okrągła.

ARLETA LUDZIE (*z workiem węgla na ramie roweru*)

SZEF: Lalka! Jednak się spotykamy. (*dogania ją*) Chciałem z tobą o nim porozmawiać.

ARLETA LUDZIE: On nie żyje.

SZEF: Daj, pomogę.

ARLETA LUDZIE: Objedzie się.

SZEF: Wiesz, że wtedy i ciebie wygrałem. Położyłem kluczyki od samochodu na stole, a on już był goły. Wskazał na ciebie. Pora rozpakować wygraną.

ARLETA LUDZIE: On nie żyje.

SZEF: Muszę to zrobić. To był honorowy dług.

(wyjątkowo drastyczny gwałt)

(Ciało leży na swoim miejscu, Szczur w kitlu lekarskim, ? i ?2 przenoszą je na biurko)

SZCZUR: A jak to było z tym chrztem?

?: Proboszcz chciał dwa tysiące, bo oni ślubu nie mają.

SZCZUR: Kto?

?: A z jakim chrztem?

SZCZUR: No, nowa pielęgniarka pierwszy raz na nocnym dyżurze.

?: Doktorowi tylko jedno w głowie.

SZCZUR (*do ?2*): Koleżanka pierwszy raz na nocnym dyżurze. Czy koleżanka była już w pokoju lekarzy?

?2: A pacjenci?

SZCZUR: Ach, pacjenci. Pacjenci to pacjenci. Jakoś żyją. To potrzebny element w tej całej układance, ale nie ma co przesadzać. Umieranie każdemu z nas zabiera mniej więcej tyle samo czasu, chyba że ktoś poważnie zachoruje albo ma poważny wypadek. Jak to mówią, z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, więc i tak gównie tracisz.

?2: I to jest cała medycyna?

SZCZUR: Niecała, ale w praktyce do tego się dochodzi. Szpital, siostrę, to jest miejsce pracy. Proszę z tego nie żartować. Oni udają, że nam płacą, my udajemy, że leczymy. I jakoś się to kręci. Zapraszam.

?2: Będziemy się bawić w doktora? (*podchodzi do Ciąta*) Coś potrzeba?

CIAŁO: Duszno.

?2: Idzie na burzę. Nie możemy otworzyć okna.

CIAŁO: Siostrę.

?2: Tak?

CIAŁO: Boję się, że umrę dziś w nocy.

?2: (*kładzie mu rękę na czole, głaszcząc*) Nie umrze pan. Nie dziś.

CIAŁO: Ale taki kamień mi tu ciężki leży. Dokąd ja stąd pójdę?

?2: Będzie dobrze. Spać.

SZCZUR: Nie bądź przeciwko, bo cię zjedzą. W nocy do łóżka pacjenta chodzi się tylko po zapłacie. A ja nie słyszałem dziś o niczym takim, niestety. Ale masz oczy niebieskie.

?2: Oczy niebieskie, ale siniaki żółte. (*do Ciąta*) Zajrzę do pana w nocy.

FOTOGRAF: Przy tobie całe moje dotychczasowe życie wydaje się jakby jakimś snem.

?: I dlatego chodzi ci tylko o jedno. Wszyscy jesteście tacy sami.

FOTOGRAF: To nie jest z mojej strony żaden przelotny romans.

?: Powiedz to swojej żonie.

FOTOGRAF: A dom? A dzieci? A znajomi? Ja ci to wszystko wynagrodzę.

?: Co?

FOTOGRAF: Że jesteś taka wyrozumiała. Że nie chcesz mnie tylko dla siebie. I że rozumiesz to, że instytucja małżeństwa dźwiga ciężar, którego sama z naturalnych przyczyn nie jest w stanie udźwignąć. Ludzie są bardziej skomplikowani, niż to sobie kiedyś ustalili. Poszukują doskonałości, a doskonałość jest zmienna. Tu wcale nie chodzi o seks. Seks tylko to spaja. Uwniośla. Tak. Dobrze powiedziałem. To jest właśnie to, co mi na początku powiedziałaś o kupowaniu węgla. Miałaś rację. To mnie przekonało. I jeśli czekają nas jakieś trudne decyzje, wcale nie powinniśmy się z nimi spieszyć. Przynajmniej do odejścia profesora na emeryturę. Wiesz, on jest szefem katedry. On wyznaczy następcę. A politycznie to on jest konserwatystą czystej wody. Wszyscy to wiedzą. A co to dla nas oznacza?

?: Że będziesz szefem katedry, jeśli się wcześniej nie rozwiedziesz?

FOTOGRAF: Jesteś ideałem kobiety!

SZCZUR (*w kitlu, przebudza się, do ?2*): Ale sen miałem. Siostrunia i ja. Tylko we dwoje. I mój pies.

?: Doktor ma psa?

SZCZUR: Miałem. Kundla. Ale wyglądał zupełnie jak wodołaz. Czarny, z brodą. I pasjami uwielbiał wodę. Wystarczyło mu tylko rzucić patyk, a ten od razu do wody. Nawet późną jesienią. Poszliśmy kiedyś z bratem kąpać się w Wiśle. Wlałem po pas i zanurkowałem. Pies za mną. Bo musisz wiedzieć, że świetnie pływam. Wy płynęliśmy na środek rzeki. Woda ciepła z góry, ale pół metra poniżej zimna jak ze studni. Płyń nierówno. Fajne prądy tego dnia były. W jednym miejscu taki wir, że jak się dobrze nabrało powietrza i przycisnęło ręce do siebie, to wciągał głęboko, niósł i wyrzucał dobre kilka metrów dalej. Z taką siłą, że wiesz. Aż się w górę wylatywało. No ja w kółko w tym prądzie zasuwalem. Chociaż się przemieszczał. Brat został na brzegu, bo fajne dziewczyny były. On to, wiesz, mistrz w te klocki, trzy razy już rozwiedziony. Ale chyba mu nie szło. Albo widział, że musi się lepiej postarać. Założył maskę z rurką, płetwy. No i płynie do nas. Pod wodą. Tylko mu koniec rurki wystawał. Wcale go nie było widać, bo woda tego dnia była mocno zmulona. Podpłynął. Wynurza się. Na dodatek wypluł rurkę i tak głośno zaczerpnął powietrza. Pies to zobaczył i w nogi. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby tak szybko płynął. Rozumiesz? Jakiś psi rekord świata chyba wtedy pobił. Myślał, że to potwór wyskoczył z wody. My z bratem za nim, ale za Chiny nie mogliśmy go dogonić. Chociaż brat w płetwach. Pies wtedy jeszcze szybciej zwiewał, bo brat ciągle w masce. Spylał. A na brzegu? Pies jak najdalej od wody. Cały się telepie. Łeb nisko. Tłumaczymy mu, że to tylko brat był. Że żaden potwór. On nawet zakładał i ściągał tę maskę, żeby mu udowodnić. Dawał wachać. Nic. Pies wiedział swoje. To ja mu wrzucam patyk, jak zawsze. Nawet nie chciał podejść do wody. Nawet jak bliźniutko rzuciłem. Nawet przy samym brzegu. Następnego dnia to samo. Przestraszył się i tyle. Stracił całe zamiłowanie do kąpieli. Strasznie mi było szkoda, bo to lubiłem. Tak pływać z psem. Jakoś przyjemniej. Poszliśmy na glinianki, wirów tam nie ma, ale pomyślałem, że trzeba zmienić akwen. Ale tam to samo. Nawet nie chciał łap zamoczyć. Szkoda gadać. Wszystko popsute. I ja się teraz czuję tak samo, jak ten pies. Taki piękny sen z tobą miałem, a ty do mnie, jak do potwora.

?2: Jeszcze takiego chłopca nie było, żeby mu co innego było w głowie.

SZCZUR: A ja myślę, że jeszcze będziesz żałować. Tak jest. Doigrasz się. Jeszcze za naszego życia praktyka seksualna będzie wyglądać zupełnie inaczej. I będziesz sobie pluła w brodę, że nie korzystałaś z mistrzem w tym fachu, póki jeszcze był czas. Tak, tak. Trzeba się orientować, kto w te klocki najlepszy, póki czas. Bo będzie za późno. Seks, jaki teraz znamy, zupełnie straci na znaczeniu. Mówię wam. Nawet pornografii nie będzie. Nie będzie potrzebna. Wszyscy

faceci będą mieli takie specjalne stymulatory. Wywołujące orgazmy doskonałe. Rozumiesz? Seks nie wytrzyma konkurencji. Rządy będą zachęcały pracodawców, żeby w miejscach pracy stworzyli specjalne miejsca do prokreacji. Będą wielkie pieniądze za każdy tradycyjny stosunek bez zabezpieczenia. Ale przecież to nie będzie żadna zachęta, żadna konkurencja dla tych cudeniek podłączanych bezpośrednio do mózgu. To będzie czysta, ekstatyczna przyjemność z możliwością powtarzania jej, ile tylko dusza zapagnie. Żadnych ograniczeń. Żadnych. Impotencji po prostu nie będzie. Poza podręcznikami z historii medycyny. Ludzie nie będą się łączyć w pary. Poza kobietami. Ale ludzkość nie wyginie. Postęp cywilizacyjny na wszystko znajdzie sposób. Kobiety, które nie będą sobie radziły z technologiami, zostaną zawodowymi matkami. Zapłodnienie pozaustrojowe ruszy pełną parą. Pełno przecież zamrożonych zapłodnionych komórek czeka w kolejce. Państwo będzie im za to płacić. Za każde dziecko osobna pensja do końca życia. Sporo kobiet na to pójdzie. Jedne, bo instynkt macierzyński, inne bardziej z powodu pieniędzy. In vitro uratuje ludzkość. I ciekły azot. I zapasy. Postęp postępem, ale pieniądze wciąż będą odgrywały swoją rolę. To co? Zapraszam do pokoju lekarzy.

?2: Wystarczyłoby się wysmarkać.

SZCZUR: Medycyna będzie zyskiwać na znaczeniu. Bo czym się w tych warunkach zajmie?

?2: Psychopatami i paranoikami.

SZCZUR: Podnoszeniem wytrzymałości ludzkich organizmów. Technika też pójdzie do przodu, bo to będzie technologiczny wyścig. Polepszanie jakości i wielofunkcyjności orgazmotronów. Po pewnym czasie będą wielkości telefonu komórkowego. Każdy facet będzie to miał przy sobie. Wieczna ekstaza. Nieustająca. Według woli. Ta chwila tuż przed wytryskiem. Błogosławiona chwila. Nieprzemijająca. To będzie przyjemniejsze od śmierci. I obejmie wszystko. Romantyczne uniesienia w dowolnym gatunku? Proszę bardzo. Specjalny program z poziomami. Tęsknoty, jak przy staniu pod oknem ukochanej. A nawet wstyd, rozpacz i ból. Co kto lubi i czego tylko zechce spróbować. Ludzie nie będą spać, żeby nie wypaść z amoku. No to wyścig technologiczny zadba także o doznania sensne. I ludzie będą szczęśliwi non stop. Na jawie i we śnie. A co wtedy z chorobami? No właśnie. Znikną. Szczęśliwi nie chorują. Orgazm to najlepsze lekarstwo na wszystko. Każdy lekarz ci to powie. Patrz na mnie. Medycyna będzie się mogła na poważnie zająć najważniejszą działką. A mianowicie, przedłużaniem życia mężczyzn w nieskończoność. A

nawet kwestią wskrzeszania umarłych. Przywracania ich do pełnowartościowego życia w nieustającym szczęściu. I tak rozwiązane zostaną wszystkie problemy. Nawet alkohol nie będzie nikomu potrzebny. Chociaż nie zniknie. Będzie używany sporadycznie podczas wymiany doświadczeń. A będzie co opowiadać. I tak tradycja nie zginie.

?: A kobiety?

SZCZUR (*do ?*): Śpieszmy się kochać kobiety, póki orgazmotrony nie weszły do masowej produkcji. (*do ?*) Popatrz na nią. (*do?2*) Jak na ciebie patrzę, to już się czuję, jakbym miał w kieszeni orgazmotron trzeciej generacji. Od samego patrzenia robi mi się ciepło. Może skoczmy dziś za miasto?

ARLETA LUDZIE: Nie przylecieliśmy tu po, żeby mu tu skręcili kark.

SZCZUR: A po co?

ARLETA LUDZIE: Po szczęście. Miało tu w nas walić piorunami. Miało się tu stać całkowite.

SZCZUR: Narkotyki?

ARLETA LUDZIE: Pan stawia dziwne pytania.

SZCZUR: To moja praca. Proszę zacząć mówić prawdę. Mnie narkotyki nie interesują.

ARLETA LUDZIE: A co pana interesuje?

SZCZUR: Złapanie mordercy.

ARLETA LUDZIE: To jakby jego słowa. Żeby wszystko zyskać, trzeba najpierw wszystko stracić. Mogę sobie troszkę popłakać? Proszę.

SZCZUR: Mam wyjść?

ARLETA LUDZIE: Może pan sobie popatrzeć, panie Robercie. *(płacze)* On był wyjątkowym człowiekiem. Kierowała nim wielka siła. Bronił się. Uczucia, które kierowały nim od dzieciństwa, płynęły z dobroci, zaufania do świata. Bezgranicznego zaufania, że to wszystko nie jest tak sobie, tylko po coś. Nawet jego ojciec.

SZCZUR: I ta siła zaprowadziła go do portu?

ARLETA LUDZIE: Na pewno.

SZCZUR: Po co?

ARLETA LUDZIE: Nie mogę powiedzieć.

SZCZUR: To go obciąży?

ARLETA LUDZIE: Nie, to go nie uratowało. To same kłamstwa.

SZCZUR: Opowie mi pani wszystko po kolei?

ARLETA LUDZIE: Ludzie są smutni albo weseli, a on nie należał do żadnej z tych ras. On był z tych, w myślach których rodzą się wielkie rzeczy. Nie chodzi o plany, jakie miał przedsięwziąć, choć o nie też.

SZCZUR: Przedsięwziąć?

ARLETA LUDZIE: Takie słowo. On miał usta pełne dziwnych słów.

SZCZUR: Jakie to plany?

ARLETA LUDZIE: Nie mogę powiedzieć.

SZCZUR: Przestępcze?

ARLETA LUDZIE: Gdzie tam. Jeśli człowiek ma umrzeć, to najlepiej zrobi, jeśli poświęci swoje życie nieśmiertelności.

SZCZUR: A konkretnie?

ARLETA LUDZIE: Konkretnie czemuś nieśmiertelnemu.

SZCZUR: Chciał napisać książkę?

ARLETA LUDZIE: Nie. Dla niego książki to głupota i strata czasu. Nigdy nie przeczytał żadnej do końca. Od książek chciało mu się tylko spać.

SZCZUR: To akurat rozumiem.

ARLETA LUDZIE: Opowiem panu, panie Robercie, ale muszę po kolei. Tego się nie da inaczej.

SZCZUR: Słucham.

ARLETA LUDZIE: Śmierć okazuje się daremna tylko wtedy, kiedy życie było daremne.

SZCZUR: Muszę się napić. Przynieść coś pani?

ARLETA LUDZIE: Może trochę wody bez lodu i z kroplą cytryny.

SZCZUR: Obawiam się, że nie mamy cytryny.

ARLETA LUDZIE: On też tak ciągle mówił. Obawiam się, że to. Obawiam się, że tanto.

SZCZUR: Czego się bał?

ARLETA LUDZIE: On się bał tylko jednego. On tylko uważał, że człowiek nigdy nie wie, czego ma się bać, a czego nie, a jago wyjątkowość polegała na tym, że świetnie wiedział, czego ma się bać.

SZCZUR: Czego?

ARLETA LUDZIE: Raczej kogo?

SZCZUR: Czyli mamy trop. Kogo się bał?

ARLETA LUDZIE: Ojca.

SZCZUR: Ile on miał lat?

ARLETA LUDZIE: Odkąd zamieszkał ze mną, potrafił wyjść bez szwanku z każdej katastrofy. Byłam mu niezbędna. Powtarzał, że we mnie narodził się na świecie nowy bóg. Stawał przede mną i potrząsał głową z niedowierzaniem, a nawet się za nią łąpał. Powtarzał, że to jest ostatnie takie wydarzenie w dziejach ludzkości i nigdy już się nie powtórzy w przyszłości.

SZCZUR: Mówił tak po narkotykach?

ARLETA LUDZIE: Co pan z tymi narkotykami? On u mnie dochodził do zdrowia w sensie psychicznym i somatycznym. Nawet piwa nie chciał tknąć. Poza jedną nocą, kiedy nie wróciłam. Ale to nieważne. Ważne, że wymawiał moje imię na ciągle nowe sposoby. I powtarzał, że jeśli ktoś jest dobry, to o mnie, to znaczy także, że jest wieczny. I nic temu durnemu chujowi, czyli jego ojcu, do tego, co się między nami dzieje.

SZCZUR: Zadam to pytanie dla porządku. Czy jego ojciec przebywa obecnie w RPA?

ARLETA LUDZIE: Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Ale nie.

CIAŁO: Nigdy im nie wybaczę. Czy można dobrze żyć z myślą, że nigdy nie wybaczy się własnym rodzicom?

ARLETA LUDZIE: Przecież wszystko się rozwija, zaczyna, rusza w jakąś stronę. A tam się okazuje, że zaczyna się coś nowego. I tak w kółko. Takie jest życie.

CIAŁO: Życie jest takie, że zawsze czegoś się żałuje i czegoś się nie chce wyrzucić.

ARLETA LUDZIE: Czego nie chcesz wyrzucić? Wszystko można wyrzucić.

CIAŁO: Tak? To mnie wyrzucić.

ARLETA LUDZIE: Ciebie?

CIAŁO: No widzisz.

ARLETA LUDZIE: Ty chyba myślisz, że to ty jesteś na końcu i na początku wszystkiego.

CIAŁO: Nie. Ja jestem tylko po to, żeby zobaczyć, co się tu dzieje.

ARLETA LUDZIE: Co się dzieje?

CIAŁO: Właściwie już nic. Tu nic nie ma (*wychodzi*).

ARLETA LUDZIE: Wychodzisz?

CIAŁO: Uciekam.

ARLETA LUDZIE: Dokąd?

CIAŁO: Nie dokąd, tylko skąd.

ARLETA LUDZIE: Skąd uciekasz?

CIAŁO: Przecież nie z pola bitwy, tylko przed wojną.

ARLETA LUDZIE: Właśnie widzę. Przygotowujesz się do porażki doskonałej.

CIAŁO: Bo tylko o nią tu idzie.

SZCZUR: On się leczył psychiatrycznie?

ARLETA LUDZIE: Spytał mnie kiedyś o to, czy wiem, co jest największym odkryciem ludzkości.

CIAŁO: Wiesz, co jest największym odkryciem ludzkości?

ARLETA LUDZIE: Dom?

CIAŁO: Miłość i dobro. I co? Zagiąłem cię?

SZCZUR: Po odkryciu takich wieści prawda staje się mało interesująca. Wyjdzie pani za mnie?

CIAŁO: Nadchodzą kłopoty. Nieuchronnie.

ARLETA LUDZIE: Dzwoniłeś do ojca?!

SZCZUR: Wyjdzie pani za mnie?

CIAŁO: Nie po to się urodziłem, żeby zajmować się tym, czym się zajmuję.

ARLETA LUDZIE: A po co się urodziłeś?

CIAŁO: Tego właśnie muszę się dowiedzieć.

ARLETA LUDZIE: I poszedł. A potem zadzwonił pan, panie Robercie.

(przy biurku)

FOTOGRAF: Popatrz, jak się błyszczy. Koniecznie zawsze sprawdź, czy oleisty. O tak. Jak jest suche, to gówno. Kumasz?

CIAŁO: To narkotyki?

FOTOGRAF: Błyszczy?

CIAŁO: Tak.

FOTOGRAF: To znaczy, że dobre gówno. Potrzymaj. Ociupinkę. Oleiste?

CIAŁO: Oleiste.

FOTOGRAF: To znaczy, że dobre gówno. Poniuchaj. Co czujesz?

CIAŁO: Coś jakby czuję. Czekaj. Coś czuję. Coś jakby ze świeconki.

FOTOGRAF: Co ty gadasz?

CIAŁO: No, troszkę jak z koszyczka do święcenia na Wielkanoc. Ale to nie jajka. I nie kiełbasa. Czekaj... Chrzan?

FOTOGRAF: Otóż to. Jak nie jedzie chrzanem, to znaczy, że słabe gówno. Rozumiesz?

CIAŁO: Na filmach sobie smarują dziąsła.

FOTOGRAF: To ściema. Masz wolne dziesięć minut? Bo to mrozi po dziesięciu minutach. Bo ja nie mam. Poza tym dosypują proszku od dentysty i też mrozi, tylko szybciej.

CIAŁO: No, jedzie chrzanem.

FOTOGRAF: Dobry jesteś. Zrobimy wielką kasę. Widzisz. Można rozpuszczać albo mrozić. Jak rozpuszczasz, nigdy nie wiesz, czy nie dosypali czegoś, co też się rozpuszcza. I trzeba umieć ocenić, kiedy jest osiemdziesiąt stopni. Palec

wsadysz? Albo masz zawsze termometr pod ręką? A jak mrozi, to samo. Trzeba dobrze patrzeć, bo się dziwnie mrozi. Ale różne rzeczy dziwnie się mrożą. A jak masz czucie w palcach, dobry niuch i dobre oczy, to cię nie wykiwają.

CIAŁO: Ale o co chodzi?

FOTOGRAF: O co chodzi, o co chodzi. Potrzebuję wspólnika. Tu nikomu nie można ufać. I handlowanie tu nie ma większego sensu, bo każdy może sobie pójść do portu. Co drugi dzień jakiś statek przy pływa. Ja organizuję przerzuty do Europy.

CIAŁO: Do Europy?

FOTOGRAF: Tobie mogę zaufać.

CIAŁO: Ale my się prawie nie znamy.

FOTOGRAF: Do Polski też. Polska to pustynia w tych sprawach.

CIAŁO: A ile takich przerzutów zorganizowałeś?

FOTOGRAF: Wystarczająco. Tobie mogę zaufać.

CIAŁO: Chcesz, żebym był przemytnikiem?

FOTOGRAF: Najpierw niuchnij.

CIAŁO: Zwariowałeś?

FOTOGRAF: W domu tego nie masz.

CIAŁO: Nie chcę.

FOTOGRAF: To chyba pierwszy taki przypadek w historii. Ktoś ma na stole pierwszy sort. To ma jak nic 90%, chłopie. Ktoś to ma na stole i nie chce? Baran jesteś?

CIAŁO: Nie po to tu przyleciałem.

FOTOGRAF: A po co?

CIAŁO: Żeby zacząć życie od nowa.

FOTOGRAF: To właśnie po to tu przyleciałeś, chłopie. Niuchnij, to się przekonasz.

CIAŁO: Jak?

FOTOGRAF (*demonstruje*): To tu, to działka za Iwą, w Europie to cztery stowy. W euraskach. Kumasz?

CIAŁO: Tysiąc siedemset złotych?

FOTOGRAF: Ja się nie znam na tych waszych tysiącach. Teraz ty. Tylko mocno, żeby jak najgłębiej poszło. Poczekaj! Odmierz. Daj dwie rajki najpierw, po dwa centymetry.

CIAŁO (*niucha*): Nic.

FOTOGRAF: Spociałeś się?

CIAŁO: Nie.

FOTOGRAF: Czyste gówno. Jak nic 98%. Oooooom. Oooooom. Na przykład treść w jelitach zmniejsza swoją objętość, ale jak chcesz, to nie zmniejsza, przyspieszasz perystaltykę też tym, ale nie jest dobrze mieć biegunkę. Lepiej mieć to pod kontrolą, bo dwa razy dziennie zmniejsza nerwowość, ale już trzy, zwiększa. Ja się trzymam duchowego spokoju. Dwa razy dziennie. Żeby się nie uzależnić.

CIAŁO: Ludzie z dobrym dzieciństwem dla normalnych ludzi są całkowicie obcy.

FOTOGRAF: Oooooom.

CIAŁO: A jak idziesz do fryzjera, to co mówisz?

FOTOGRAF: Proszę taką fryzurę, żebym taką chciał mieć.

CIAŁO: A ja mówię, krótko po męsku. Ojciec mi tak kazał mówić. Czekaj, za mało mi dałeś.

FOTOGRAF: Zawsze żal dupę ściska. Nigdy dość. Mam za lwa tylko.

CIAŁO: Dej.

FOTOGRAF: Przywiązanie do dzieciństwa to tylko wiedza, że uczucia, którymi się kierowałeś w dzieciństwie, to postawa całkowicie błędna. Kapujesz?

CIAŁO: Nie.

FOTOGRAF: A chce ci się ruchać?

CIAŁO: Tak.

FOTOGRAF: Idziemy.

CIAŁO: Wiesz, dzieci bywają smutne i wesołe. Masz dzieci?

FOTOGRAF: Na pewno. Już mi się chce ruchać. A ty?

CIAŁO: W moich myślach coś się rodzi.

FOTOGRAF: Wielkie rzeczy zawsze się rodzą w myślach. Robimy biznes?

CIAŁO: Robimy biznes.

FOTOGRAF: Nie pierdol.

CIAŁO: Nie pierdolę.

FOTOGRAF: Kiedyś biznes się robiło na mydle, bo ludzie kupowali mydło, a teraz ludzie chcą czego?

CIAŁO: Szczęścia!

FOTOGRAF: Ludzie chcą szczęścia i nieśmiertelności. Czujesz się nieśmiertelny?

CIAŁO: Czuję się nieśmiertelny!

FOTOGRAF: Sprzedamy tego gówna całe samoloty.

CIAŁO: Całe samoloty.

FOTOGRAF: Mam plan.

CIAŁO: To ja zawsze mówię: mam plan!

FOTOGRAF: To jest pierwszy wynalazek w historii ludzkości, który daje nieśmiertelność.

CIAŁO: Dostąpienie wieczności.

FOTOGRAF: Taka jest właśnie natura ludzka. Wszystko ma być na swoim miejscu. Jest?

CIAŁO: Jest!

FOTOGRAF: A wcześniej było?

CIAŁO: Nie było.

FOTOGRAF: Czy można chcieć czegoś więcej?

CIAŁO: Ruchać mi się chce.

FOTOGRAF: To normalne. Zaraz zaruchasz. Ruchanie nigdy nie jest daremne, nawet jak jest daremne.

CIAŁO: Wiesz, ja nigdy nie wiedziałem, czego się powinienem bać i właśnie tego się bałem.

FOTOGRAF: A teraz?

CIAŁO: Teraz mam to w dupie. Niczego się nie boję. Robimy biznes?

FOTOGRAF: Robimy biznes. Całe samoloty.

CIAŁO: Wszystkie samoloty są naprawdę jednym i tym samym samolotem. Naszym samolotem!

FOTOGRAF: Wiem, jak to zrobić. Tacy ludzie jak my, jeśli dołożą starań, są zdolni przekroczyć własne ograniczenia.

CIAŁO: Właśnie. Są jakieś ograniczenia?

FOTOGRAF: Są. Dostałeś niecałe pół grama. Poprawimy?

CIAŁO: Poprawimy.

FOTOGRAF: Dwie grube krechy dla pana.

CIAŁO (*niucha*): Jakbym włożył bilet do kasownika!

FOTOGRAF: Srał pies bilet.

CIAŁO: No racja. Jak bilet, ale należący do kogoś, kto ma teraz same ważne rzeczy do załatwienia! Kapujesz? Bilet do celu. Niepodobna udowodnić jego istnienia, ale on przenika ode mnie do zasad wszystkich elementów.

FOTOGRAF: To mój bilet. Ty jedziesz jeszcze na gapę. Bilety do kontroli! Proszę wsiadać, drzwi zamykać! Mam plan.

CIAŁO: To ja mam plan. Właśnie realizuję ostatni punkt. Coś o rozkoszy.

FOTOGRAF: Jaki plan?

CIAŁO: Ojebać własnego ojca!

FOTOGRAF: Ojebałeś?

CIAŁO: Ojebałem!

FOTOGRAF: Co jebałeś?

CIAŁO: Zdjęcia!

FOTOGRAF: Zdjęcia?

CIAŁO: Zdjęcia! Muszę lecieć!

FOTOGRAF: Teraz?

CIAŁO: Natychmiast!

FOTOGRAF: A biznes?

CIAŁO: Jutro!

FOTOGRAF: Bądź w porcie!

CIAŁO: Jutro w porcie!

FOTOGRAF: Jutro w porcie!

CIAŁO: Kasy to ja skołuję workami!

FOTOGRAF: Samoloty!

CIAŁO: Jutro w porcie!

FOTOGRAF: Jutro w porcie.

CIAŁO: Jak masz na imię?

FOTOGRAF: Teraz każdy ma jakoś na imię.

CIAŁO: Jutro w porcie!

SZEF: Trzeba wyciągać wnioski z tego, co się widzi.

CIAŁO: Co?

SZEF: Ja byłem grobowcem, ale rzuciłem tę robotę.

CIAŁO: Grobowcem?

SZEF: Grabarzem, ale mówiłem, że grobowcem. A wiesz, czemu rzuciłem?

CIAŁO: Przez trupy?

SZEF: Za słabo płacili. A ty?

CIAŁO: Ja też.

SZEF: Grobowcem?

CIAŁO: Za słabo płacili.

SZEF: Wiesz, kiedy mnie szlag trafił? Kiedyś zawsze siadałem na kiblu z gazetą. Aż tu nagle patrzę, a siedzę tam z katalogiem IKEA. Kumaszc to?

CIAŁO: No. Człowiek kupuje sobie szafę i myśli, że przynajmniej sprawę szafy ma w życiu załatwioną.

SZEF: Z grobowca się jakoś podniosłem i poszedłem do skupu złomu. Świt, rozumiesz, siny, aż niebieskawy, przychodzą pierwsi. Jak trupy. Każdy worek puszek po piwie i wózek gazet. I gazety śmierdzą bardziej. Aż się rzygać chce. Wąchałeś kiedyś gazety?

CIAŁO: Człowiek kupuje szafę i nagle zdaje sobie sprawę, że jest jej własnością.

SZEF: Nie masz o czym myśleć?

CIAŁO: No właśnie mam. Zawsze realizowałem jakiś plan, a teraz nie.

SZEF: Ja kiedyś miałem plan.

CIAŁO: I co?

SZEF: Nic, plany są do bani.

CIAŁO: Jest jak w kinie, nie?

SZEF: Ale na polskim filmie. Kiedy się ostatni raz biłeś?

CIAŁO: W podstawówce, a co?

SZEF: Ja bym się trochę pobił, ale nikt mi nie fika.

CIAŁO: Bo za duży jesteś. Pierwsza zasada faceta brzmi: Nie fikać większym od siebie.

SZEF: A ty jesteś malutki. Tobie ktoś fika? Chcesz się trochę pobić?

CIAŁO: Po co?

SZEF: Nie wiesz, po co jest bicie? Walnij mnie. Sam zobaczysz.

CIAŁO: Nie potrafię.

SZEF: Bo nie wiesz, czym jest bicie.

CIAŁO: Jak?

SZEF: Jak chcesz.

CIAŁO: A potem?

SZEF: Co potem?

CIAŁO: Co będzie potem?

SZEF: Nic.

CIAŁO: Będziesz chciał mi oddać.

SZCZUR: Mówię, nie musisz go chować. Czekaj, zadzwonię. (*dzwoni*) Mam niezidentyfikowane ciało mężczyzny. Tak. Ciało mężczyzny. Chcą. Dobra, wyślemy.

ARLETA LUDZIE: To legalne?

SZCZUR: Legalne.

ARLETA LUDZIE: Wokół niego zawsze czuć było w powietrzu zapach podchodzącej ropy.

SZCZUR: Nie miał jeszcze pięćdziesiątki.

ARLETA LUDZIE: Przysypią go afrykańskim piachem? Ale najpierw pokroją go do ostatniego paseczka? Jak on to przeżyje?

SZCZUR: Skalpel?

ARLETA LUDZIE: Ten całkowity spokój. Pustkę czasu. Leżenie pozbawione ciągłości. Gromadzący się kwas mlekowy.

SZCZUR: Przy skręceniu karku adrenalina płynie jak wariatka. Pół litra i w tym samym momencie słyszy się trzask. Ależ to musi być uczucie.

ARLETA LUDZIE: Czaszka trzyma się kręgosłupa na jednym włosku.

SZCZUR: Oni to zbadają.

ARLETA LUDZIE: Jednoczesne uderzenie w mięśnie i organy wewnętrzne. Dotychczasowy porządek w panice. Enzymy tkankowe w akcji. Bunt na pokładzie. To, co pomagało mu rozkładać i trawić te jego ulubione kotlety schabowe, rzuca się teraz na niego. Enzymy proteolityczne. Hydrolizowały białko zwierzęce. Teraz hydrolizują jego. Rozrywają najpierw wiązania peptydowe.

SZCZUR: A kwas żołądkowy?

ARLETA LUDZIE: Enzymy powodujące rozpad glikogenu w wątrobie. To wszystko teraz przeciwko niemu. Trzeba było zdrowiej jeść. Miałby mniej wrogów. Trzustka w postępującej autolizie. Makabra. W chwili, kiedy się urodził, miał już mnóstwo śmiertelnych wrogów w kontakcie bezpośrednim. Gotowych do działania w każdej chwili. Zaprogramowanych z przejrzyście prostą siłą. Brać to, co jest. A dwutlenek węgla z rozłożonych węglowodanów dąży tylko do tego, żeby wziąć udział w fotosyntezie. Wyrzywa się na zewnątrz.

Przez skórę. Spuchł. Całe życie pracował na to, żeby aż tak się stoczyć. Po co były ci te słodycze? Trzeba było tego nie tykać. Rozerwie cię dwutlenek węgla z pożartych batonów. Nie ma na świecie księgowego, który potrafiłby je policzyć. A na świecie wszystko po staremu. W obfitości, której nawet nikt nie próbuje liczyć.

SZEF: Wyjdzie pani za mnie? Wyjdiesz za mnie? Arleto Ludzie?

ARLETA LUDZIE: Nie wiem. Ale w życiu nie zostanę zakonnica.

FOTOGRAF: Dzień dobry. Moje kondolencje.

ARLTEA LUDZIE: Pan go znał?

FOTOGRAF: Przelotnie. Mój kumpel pracuje w kostnicy. Byłem u niego. Patrzę, leży. Jak bumtarara. Taki zbieg okoliczności. Świat jest jednak mały.

?: Moje najszczerze kondolencje.

ARLTEA LUDZIE: Pani go znała?

?: *(wskazując na Fotografa)* Nie, z nim jestem.

?2: Wyrazy współczucia. Proszę nie pytać. Jestem jej koleżanką.

SZCZUR: Po co pan był w kostnicy?

FOTOGRAF: A co to? Śledztwo jakieś?

SZCZUR: Jestem z policji.

FOTOGRAF: Ja wiem tylko to, co piszą gazety.

SZCZUR: Mogę zobaczyć pana prawko? Dokument jakiś?

ARLETA LUDZIE: Potem. (*daje Szefowi znak*)

SZEF (*opuszcza trumnę*)

ARLETA LUDZIE: Gracjanie, nie wiem, czy większe było twoje męczeństwo, czy twój numer ze śmiercią, ale wszystko się zgadza. Nic, co ciebie dotyczy, nie mogło być zwykłe. Bóg cię nie lubił, ale to nie znaczy, że cię nienawidził. I do niczego cię nie wybrał. Nie chciał ani ciebie, ani twoich pieniędzy. Może dlatego nie potrafiłeś pracować. Może dlatego nie potrafiłeś kochać. Puchniesz już tam, w tej kartonowej trumnie, ale tylko na taką było mnie stać. Nie martw się tak. Wszyscy jesteśmy kompostową materią organiczną. Niczym więcej. Trumna nie ma żadnego znaczenia. Ważne tylko, żeby w środku była czysta. Ale każdy, kto w to nie wierzy, powinien zabezpieczyć sobie odpowiednie pieniądze na pogrzeb. Nawet nie wiesz, ile musiałam się nastarać, żeby za to wszystko zapłacić. Ty wiesz, ile kosztowała ta dziura w ziemi? Bóg mówi, uwierzcie we mnie, a będziecie żyć wiecznie, a nie mówi, że trzeba zabezpieczyć sobie kasę na pogrzeb. Ewakuacja duszy, nawet takiej jak twoja, drogi Gracjanie, kosztuje. Tak jest urządzony ten świat. Najlepsi ludzie pracują na jakichś stacjach benzynowych albo w składach opału. Niektórzy w szpitalach. I nikt nie musi za nich płacić. Poświęcają swoje życie jakiemuś celowi. Niektórzy uganiają się za samochodami i japońskimi gadżetami, których nie potrzebują. Niektórzy nie. Ty należałeś do tych ostatnich, którzy ponoć będą pierwszymi. Oby tak się stało. Ale nawet ci ostatni zostawiają bliskiej osobie odpowiednie środki. Nie mogę sprowadzić cię do kraju. Zostaniesz tu na zawsze. Cokolwiek to znaczy. To nic takiego. Każdy z nas ma takie samo życie. W każdej chwili może je stracić. Nie jesteś gorszy. Ta dziura w ziemi jest tyle samo warta, co każda inna. Niczym nie różnisz się od innych. Miałeś tylko strasznie duże uszy. Kiedy widziałam cię po raz ostatni żywego, zwróciłam uwagę, że są zielonkawe. W portfelu miałeś kilka zdjęć. Mojego nie miałeś, chociaż ci dałam. I co? Kto tu teraz stoi nad dziurą i nie wie, co powiedzieć? Kto ci zafundował ten pogrzeb? Życie nie jest sprawiedliwe. I dochodzi do takiego momentu. W końcu uwolniłeś się od tej tragedii w swojej głowie. Ojciec cię już nie złamie. Wygrałeś, Gracjanie. Mogę z czystym sumieniem ogłosić cię zwycięzcą. Moje gratulacje. Możesz spędzić resztę czasu wolny. Jak chcesz. Pewnie już widzisz gdzieś swojego nienarodzonego synka, jak biega za motylkami. Życzę ci, żeby to było najmiłsze powitanie w twoim życiu. Nie wiem, czy istnieje reinkarnacja, ale jeśli istnieje, życzę ci, żebyś nie tylko urodził się w innym miejscu i czasie, ale żeby spłodził cię jakiś normalny człowiek. Nie musi być Bóg wie kim, ale niech cię nie łamie. Ty swoje przeszedłeś aż nadto. Będę o tobie pamiętała do końca swojego życia, chociaż ty wyznałeś mi miłość słowami „to nie jest miłość ani nic takiego”. Ale

ja to rozumiem. Nie jesteśmy nikim szczególnym. Nikt z nas. W naszym życiu zdarza się to, co się ma zdarzyć lub co dzieje się przypadkiem. Będę o tobie myślała. Módlmy się. Boże, Ty przez swojego Syna, który jest prawdziwym kamieniem węgielnym, udzieliłeś wiernym ognia Twojej światłości; poświęć ten nowy ogień wykrzesany z kamienia dla użytku Gracjana i rozpal w nim wielkie pragnienie nieba, aby z czystym sercem mógł dostąpić świata wiekuistej światłości. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

CIAŁO (*fruwa*)

SZCZUR (*podchodzi do Arlety Ludzie i ją obejmuje*) Jesteś w ciąży?

ARLETA LUDZIE: Nazywam się Ludzie.

CIAŁO: Ale czarniawo.

?: Nigdy nie będziesz szła sama

?2: Ani w żadnym związku

? Formalnym lub nieformalnym

?2: Który jego jest.

?2: Nigdy nie będziesz szła sama, siostró.